

ZMAGANIA  
Z BOGIEM



RONALD ROLHEISER

ZMAGANIA  
Z BOGIEM

WIARA W CZASACH NIEPOKOJU

Przekład  
Marek Chojnacki

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału: *Wrestling with God: Finding Hope  
and Meaning in Our Daily Struggles to Be Human*

© 2018 by Ronald Rolheiser

All rights reserved.

Published in the United States by Image, an imprint of the Crown  
Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC,  
New York. crownpublishing.com

This translation published by arrangement with Image, an imprint  
of the Crown Publishing Group, a division of Penguin Random  
House LLC.

© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków  
Redakcja: Marek Gurba  
Korekta: Dariusz Godoś, Katarzyna Stokłosa  
Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska  
Projekt okładki: Bogna Hamryszczak-Głowacz  
Fotografia na okładce: pexels/eberhard grossgasteiger

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej TJ,  
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał,  
Kraków, 10 stycznia 2019 r., l.dz. 21/2019

ISBN 978-83-277-1644-6

Druk: DIMOGRAF • Bielsko-Biała  
Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g wol. 1.6  
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Wszystkim, którzy w swoim życiu  
zmagają się z Bogiem, z wiarą i z religią.

Niech ta książka będzie wyrazem  
szacunku dla waszych pytań,  
oporu, tęsknoty i uczciwości.



Walka Boga z człowiekiem zawiązuje się  
w każdym z nas, tak samo jak tęsknota  
za pojednaniem. Najczęściej walka ta jest  
podświadoma i krótkotrwała. (...) Im silniejsza  
dusza i ciało, tym ich walka staje się bardziej  
owocna i tym bogatsza jest ostateczna harmonia.  
Bóg nie kocha słabej duszy i zwiotczałego ciała.  
Duch chce być zmuszony do walki z [silnym  
ciałem, które stawia opór]\*.

Nikos Kazantzakis, *Ostatnie kuszenie Chrystusa*

- \* N. Kazantzakis, *Ostatnie kuszenie Chrystusa*, tłum. J. Wolff, Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań 1992, s. 5–6. Ostatnie zdanie zmienione zgodnie z cytatem angielskim i kontekstem; w tłumaczeniu J. Wolffa brzmi ono: „Duch chce być zmuszony do walki z silnym, wytrzymałym ciałem” (przyp. tłum.).





## PRZEDMOWA

W 1970 roku Alvin Toffler napisał książkę pod tytułem *Szok przyszłości*, w której twierdził, że ktoś, kto urodził się w roku 1900 i dożył do roku 1970, widział w swoim życiu więcej zmian niż ktoś, kto żyłby nieprzerwanie przez dziewiętnaście poprzednich stuleci. Trudno w to uwierzyć, ale jest to niewątpliwie prawda.

Toffler jednak napisał tę książkę prawie pięćdziesiąt lat temu. Ostatnie kilka dekad wniosło w nasze życie zmiany, których w latach siedemdziesiątych XX wieku nie bylibyśmy w stanie sobie nawet wyobrazić. Internet i postępująca ekspansja technologii informatycznej dały do ręki smartfon lub komputer nieomal każdemu człowiekowi na tej planecie. Tysiące kanałów telewizyjnych i ponad miliard stron internetowych wprowadzają cały świat do naszych salonów i sypialni.

Prawie wszystkie nasze wspólnoty głęboko przeorała globalizacja, dokonując w nich zmian etnicznych, kulturowych i religijnych. Postępująca wciąż rewolucja seksualna radykalnie zmieniła sposób, w jaki w naszym świecie postrzega się miłość, zobowiązania, małżeństwo i rodzinę. Ekstremizm polityczny i religijny polaryzuje nasze wspólnoty i kraje, skłaniając nas do życia w lęku. W ciągu ostatnich ośmiu lat gwałtownie spadła liczba osób wierzących i chodzących do kościoła. Coraz więcej ludzi nie wie, w co wierzy, i coraz mniej przekracza kościelny próg.

Jesteśmy jak pionierzy zasiedlający nowy świat, w którym nikt wcześniej nie żył. Oczywiście chcemy nie tylko przeżyć. Chcemy odnieść sukces, cieszyć się powodzeniem, chcemy odnaleźć sens, szczęście i, co nie mniej ważne, wiarę – coś, w co moglibyśmy wierzyć i zaangażować się w świecie, w którym nic nie wydaje się solidne ani trwałe.

Dążenie to stawia przed nami cały szereg nowych wyzwań związanych z tym, jak rozumiemy życie, miłość, seksualność, rodzinę, ojczyznę, religię, wiarę i Boga. Niegdyś ludzie szukali w Kościele wskazań, jak mierzyć się z nowymi wyzwaniami. Dziś – z wielu powodów, dobrych

i złych – mniej ludzi szuka odpowiedzi w religii. Częścią naszego etosu kulturowego wydaje się pewna nieufność do Kościołów. Próbując znaleźć odpowiedzi na wielkie pytania, ludzie bardziej ufają swoim instynktom i polegają na własnych siłach.

Poszukiwania te są zazwyczaj szczerze i uczciwe. Szukanie jednak drogi wiary i sensu bez tradycyjnych map napotyka niechybnie na nieprzezwyciężone przeszkody, gdyż kultura, w której żyjemy, zbyt łatwo ulega pokusie osobistej wygody, narcyzmowi, chciwości, megalomanii, paranoi, lękowi, wykluczeniu, zgorzknieniu, brakowi przebaczenia, powierzchowności, pseudowyrafinowaniu, ślepcie na nierówność i empirycznemu postrzeganiu rzeczywistości. Dziś dla zbyt wielu ludzi nic nie jest już tajemnicą, a misterium i wiara są albo ignorowane, albo postrzegane negatywnie jako wyraz naiwności. A jednak wszyscy potrzebujemy wiary, dlatego w tej sytuacji pustkę szybko wypełniają rozmaite ideologie, stając się naszą wiarą. Niestety jesteśmy nieomal ślepi na ten fakt; co gorsza, nieświadomie sakralizujemy te ideologie, traktując je dokładnie z taką samą czcią i posłuszeństwem, jakiej wymaga od nas realna wiara. Szybko też stają się one naszą religią.

Mówię to ze współczuciem i zrozumieniem. Nie jesteśmy złymi ludźmi. Mamy uczciwe zamiary, ale żadna ideologia nie niesie ze sobą mądrości, równowagi i wyzwania, jakie odnajdujemy w wielkich tradycjach religijnych, w świętych tekstach, w Jezusie i we wszystkim, co najlepsze w naszych Kościołach. Podróż wiary bez mapy może zawieść nas w wiele ślepych uliczek, z których nie widać wyjścia. Bóg oczywiście jest nieskończenie cierpliwy i nie przestanie czuwać nad nami, gdy po raz kolejny nie uda nam się skrócić we właściwą drogę, a wyrozumiale powtórzy: „Przeliczam!”. Moja wiara mówi mi, że wszyscy uczciwi ludzie w końcu znajdą drogę do domu, ale wierzę też, że oszczędzilibyśmy sobie wielu pomyłek, czerpiąc z głębokich studni tradycji religijnej. Częściowo ze szczerych pobudek, a po części z pychy popadliśmy w religijne sieroctwo, przez co znaleźliśmy się w miejscu, w którym nie mamy już przekonań, wiary ani narracji wielkich na tyle, by dać nam nadzieję wykraczającą poza zwykły optymizm.

Próbuję w tej książce dać pewne wskazówki, dostarczyć mapę drogową, GPS, który pomoże nam szukać już nie tylko sensu i wiary, lecz po

prostu większej stabilności w życiu. Piszę ją z perspektywy chrześcijańskiej, ale nie musisz być chrześcijaninem ani nawet osobą wyraźnie wierzącą, by przeczytać ją i otworzyć się na zawarte w niej rady. Wiary nie należy mylić z przekonaniami o wierze. Wiara jest głębsza niż religia i nie należy utożsamiać jej z żadnym credo. Jak mówi sam Jezus, prawdziwą wiarę mają ci, którzy wypełniają wolę Boga na ziemi. Nie zawsze potrzebujemy wyraźnej wiary, by dostać się do nieba czy osiągnąć szczęście po tej stronie wieczności. Nie umniejsza to znaczenia wielkich tradycji religijnych, które dają nam cenne wskazówki, ucząc, jak pielgrzymować w wierze i szukać w życiu sensu, stałości i pomyślności.

Napisałem tę książkę z myślą o trzech kręgach odbiorców: o tych, którzy nie są pewni, w co wierzą, ale szukają sensu, stałości i jakiegoś rodzaju wiary, którą mogliby żyć; o osobach religijnych, które zmagają się z odpowiedziami udzielonymi im niegdyś przez ich Kościoły, uznając je za niewystarczające, ale wciąż chcą odnosić część z nich do obecnych wyzwania życiowych; i o tych, którzy pragną pogłębić wiarę oraz w sposób bardziej świadomy i dobrowolny zmierzyć się z wyzwaniem

życia bardziej dojrzałego, do jakiego zaprasza nas autentyczna wiara.

Realna wiara nie jest zbiorem odpowiedzi. Raczej stawia nas ona wobec tajemnicy, pozostawiając z tęsknotą i pragnieniem, a zarazem otwierając na coś większego. Realna wiara kontaktuje nas z czymś, co poetka Anne Sexton nazwała kiedyś tkwiącym w nas „szczurem zarazy, co się [w nas] wgryza”<sup>\*</sup>. Najgłębsze pragnienie objawia się gryzącym niepokojem, tęsknotą za Kimś, Kto byłby dość wielki, by podjąć nasze pytania i sprostać wątpliwościom.

Ronald Rolheiser

San Antonio, Teksas, 1 sierpnia 2017

<sup>\*</sup> A. Sexton, *Wiosłując* [*Rowing*], [w:] A. Sexton, *Kochając zabójcę. Wybór wierszy*, tłum. M. Korusiewicz, Zysk i S-ka, Poznań 1994, s. 49 (przyp. tłum.).

I

WALKA  
O ZROZUMIENIE SIEBIE I SWOJEJ  
ZŁOŻONEJ NATURY





Przysłałam na ten świat z umęczoną wrażliwością.  
Długo zastanawiałam się nad przyczynami  
moich udręk psychicznych.

Ruth Burrows

## Zmagania z naszą własną złożonością

W książce *Telling the Truth* (Prawdę mówiąc) znany amerykański teolog Frederick Buechner wzywa wszystkich autorów religijnych, by mówili z „brutalną szczerością” o ludzkiej walce, także w kontekście wiary. Przestrzega przed upiększaniem:

Niech ci, co głoszą słowo Boże, mówią prawdę. Niech ich słowa wolne będą od zgiełku wieści ze świata, niech wyłączą dźwięk, byśmy w tej ciszy mogli usłyszeć tragiczną prawdę Ewangelii głoszącą, że świat, w którym Bóg jest nieobecny, jest mroczną przestrzenią, gdzie rozbrzmiewa pustka, a także komiczną prawdę Ewangelii głoszącą, że w głębiach tej nieobecności Bóg uobecnia się w sposób tak nieprawdopodobny, w tak nieprawdopodobnych ludziach,

że stara Sara z Abrahamem, a może nawet, gdy czas nadejdzie, także Piłat i Hiob (...) oraz ty i ja uśmielibyśmy się do łez. Niech głoszą wreszcie, że to przezwyciężenie tragedii przez komedię, ciemności przez światło, tego, co zwyczajne, przez to, co niezwyczajne, jest opowieścią zbyt dobrą, by nie była prawdziwa, gdyż zaprzeczając jej prawdziwości, zaprzeczylibyśmy, że wciąż łapiemy oddech, że wciąż jeszcze bije nam serce, że potrafimy wzruszać się, nawet do łez, co – jak sądzę – jest wyrazem najgłębszej intuicji prawdy, do jakiej jesteśmy zdolni.

Czytając te słowa, przypomniałem sobie kazania, które w dzieciństwie słyszałem w mojej parafii. Wychowałem się w małej wiejskiej społeczności imigranckiej na końcu świata, w sercu kanadyjskich stepów. Nasi księża, choć wspaniali i szczerzy, w kazaniach zwracali się do nas, jak byśmy byli idylliczną grupą rodzin z telewizyjnego serialu *Domek na prerii*. Opowiadali, jak są szczęśliwi, że posługują prostym farmerom, wiodącym nieskomplikowany żywot z dala od problemów, którymi żyją ludzie w wielkich miastach.

To uproszczenie niezupełnie do mnie trafiło, nawet wtedy, gdy byłem chłopcem wzrastającym

z dała od wielkiego świata. Przede wszystkim wcale nie czułem się nieskomplikowany i prosty. Odczuwałem głęboki niepokój i moje serce wypełniało wiele różnych rozterek. Już wówczas, tak jak dziś, czułem, że w ludzkim życiu i w ludzkim sercu skrywa się głębia, która częściowo zawsze nam się wymyka. Dlatego, choć żyliśmy we wspaniałej społeczności, zdarzały się wśród nas załamania, samobójstwa i napięcia w relacjach międzyludzkich. Na zewnątrz czasem rzeczywiście robiliśmy wrażenie beztroskich farmerów, żyjących w małych domkach na prerii, ale pod tą powierzchnią zawsze kipiało coś głębszego. Nikt nie jest wolny od cudownego misterium i niepokojącego patosu, jaki niesie ze sobą złożoność życia.

Dobra sztuka jest dobra dlatego, że traktuje tę złożoność poważnie, oświetlając ją tak, że światło, które rzuca, nie usuwa zbyt łatwo napięcia. Kiepska sztuka jest zawsze sentymentalna, gdyż nie bierze owej złożoności na serio, nie uznając jej lub zbyt łatwo ją rozwiązując.

To samo można powiedzieć o dobrej duchowości. Musi ona brać na poważnie złożoność ludzkiego serca. Tomasz z Akwinu spytał kiedyś, jaki jest adekwatny przedmiot ludzkiego

intelektu i woli. Dziś, zadając to pytanie, spytałby raczej, co w pełni zaspokoiliby wszystkie nasze pragnienia i tęsknoty? Jego odpowiedź brzmiała: cały byt, wszystko, co jest. By nasze niespokojne umysły, dusze i serca mogły w pełni osiągnąć pokój, musielibyśmy poznać „wszystko, co istnieje” i w jakiś sposób nawiązać z tym emocjonalną relację. Ponieważ w tym życiu jest to niemożliwe, nie powinniśmy mieć złudzeń co do tego, że uda się nam uwolnić nasze życie od trwałego niepokoju i złożoności.

Być może najpopularniejszym autorem rozważań duchowych w drugiej połowie minionego stulecia był Henri Nouwen. Wielki dar jego pism polega na tym, że wprowadzają nas one w złożoność naszego życia i pozwalają nam zrozumieć, że taka złożoność jest czymś normalnym. Niekoniecznie jesteśmy zbyt chciwi, zbyt pobudliwi seksualnie czy zbyt niespokojni. Jesteśmy po prostu normalnymi, złożonymi ludźmi, czującymi świat przez ludzką skórę. Tak wygląda normalne życie, tak właśnie je przeżywamy! Oczywiście tej prawdy wyziera też z Pisma Świętego i z Ewangelii. Biblia pełna jest historii o ludziach, którzy odnajdują Boga i pomagają w nadejściu Jego

królestwa, choć ich własne życie często pełne jest bałaganu, zamętu, frustracji, zdrady, niewierności i grzechu. Nie ma prostych ludzi, odpornych na dręczące nas wszystkich formy złożoności duchowej, psychologicznej, seksualnej i zawichości relacji z innymi.

Wreszcie jest w tym także coś dobrego: choćby to, że nasza złożona natura mobilizuje nas do nieustannej czujności, mimo naszego lęku i lenistwa, że tajemnica życia jest nieskończenie większa niż to, z czym przeważnie jest nam wygodnie. Nasza patologiczna złożoność popycha nas ku coraz większemu światłu.

Świadomość i akceptacja patologicznej złożoności naszego własnego życia może być tym, w czym ostatecznie odnajdujemy nić empatii i przebaczenia: życie jest trudne dla wszystkich. Każdy odczuwa ból i każdy go zadaje. Nie musimy nikogo winić. Wszystkich nas dręczy to samo. Zrozumienie i zaakceptowanie tej prawdy może pomóc nam przebaczyć sobie nawzajem – a potem wybaczyć samym sobie.

Ogień i spoiwo –  
przyrodzone napięcie  
ludzkiej duszy

„Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a duszę swoją stracił?” (Mt 16,26)\*. Zazwyczaj nie pojmujemy pełnego sensu, który Jezus zawarł w tej wypowiedzi. Przeważnie interpretujemy ją następująco: jaka jest korzyść z tego, że ktoś zdobędzie bogactwo, sławę, przyjemności i chwałę, a potem umrze i pójdzie do piekła? Na co zda się ziemska chwała i przyjemności, jeśli utracimy życie wieczne? Oczywiście ostatecznie chodzi także i o to, ale nie to przede wszystkim miał na myśli Jezus: mówi On o naszym zdrowiu i szczęściu tu i teraz, w tym życiu. By zrozumieć słowa Jezusa, musimy rozważyć, co to znaczy „utracić duszę” w tym życiu, przed śmiercią.

\* Cytat z Pisma Świętego w tłumaczeniu polskim – podobnie jak w dalszej części tekstu – za Biblią Tysiąclecia (wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2002), zmieniony zgodnie z tłumaczeniem autora. W Biblii Tysiąclecia ma on postać: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (przyp. tłum.).

Czym jest dusza i jak możemy ją utracić? Dusza jest niematerialna i duchowa, nie można więc jej sobie wyobrazić. By spróbować ją zrozumieć, musimy odwołać się do abstrakcyjnych pojęć. Od Arystotelesa filozofowie starali się definiować duszę jako podwójną zasadę wewnątrz każdej żywej istoty. Według nich dusza jest zarówno zasadą życia i energii wewnątrz nas, jak i zasadą spistości. Krótko mówiąc, dusza ma dwie strony: jest płonącym wewnątrz nas ogniem, który daje nam życie i energię, oraz spoiwem, które nas scala. Choć definicja ta brzmi abstrakcyjnie, bynajmniej abstrakcyjna nie jest, gdyż każdy z nas zna oba te aspekty z własnego doświadczenia.

Jeśli byliście kiedyś przy łożu umierającego, wiecie dokładnie, kiedy dusza opuszcza ciało. Wiecie, w której chwili się to dzieje, nie dlatego, że zobaczyliście coś, co ulatnia się z ciała, lecz dlatego, że chwilę przedtem widzieliście, jak osoba umierająca zmagą się z agonią, czuliście energię, ogień, napięcie w jej ciele, a chwilę później ciało było całkowicie bezwładne, pozbawione wszelkiej energii i życia. Już nic go nie ożywiało. Zmieniło się w zwłoki. Choćby ciało było stare i znękanе

chorobą, dopóki żyje, wciąż jest organizmem tworzącym jedną całość. W chwili śmierci ciało przestaje jednak być jednym organizmem i staje się zbiorem substancji chemicznych, które teraz zaczynają się rozdzielać i każda z nich podąża swoją drogą. Kiedy zabraknie duszy, wraz z nią znika też życie i zespolenie w całość. W ciele nie ma już energii, nie ma też spoiwa, które by go scalało.

Skoro dusza jest podwójną zasadą, sprawującą w ciele dwie funkcje, to możemy stracić nasze dusze w dwojaki sposób. Nasza witalność i energia mogą umrzeć albo zabraknie nam spoiwa i rozpadniemy się, skostniejemy lub rozsypiemy. W obydwu przypadkach utracimy duszę.

Jeśli to prawda, to obecność tych dwóch aspektów znacznie komplikuje odpowiedź na pytanie o to, jak mamy troszczyć się o swoje dusze. Co jest zdrowym pokarmem dla naszych dusz? Jeśli na przykład któregoś wieczoru oglądam telewizję, co będzie dobre dla mojej duszy? Programy religijne? Mecz piłki nożnej? Bezmyślny sitcom? Program przyrodniczy? A może jakiś obrazoburczy talk-show?

Pytanie „Co jest zdrowe dla mojej duszy?” jest uzasadnione, a zarazem kryje w sobie pewną



pułapkę. Ponieważ duszę utracić możemy na dwa sposoby, troska o nią staje się trudną sztuką, a ja jako jej adept muszę wiedzieć, kiedy podgrzać atmosferę, a kiedy ją ostudzić. Odpowiedź na pytanie, co jest zdrowe dla mojej duszy tego konkretnego wieczoru, w znacznej mierze zależy od tego, z czym zmagam się bardziej: czy tracę duszę, ponieważ tracę witalność, energię, nadzieję i chęć do życia? Czy gorzknieję, staję się sztywny, jałowy, zmieniam się w kogoś, z kim trudno wytrzymać? A może odwrotnie, jestem pełen życia i energii, ale energia tak mnie rozsadza, że się rozpadam, rozsypuję, tracę poczucie siebie? Kostnieję czy się rozpadam? Oba stany prowadzą do utraty duszy. Skostniała dusza potrzebuje więcej ognia, czegoś, co wleje w nią nową energię. Dusza, która się rozpada, ma jej aż za dużo, potrzebuje ostudzenia i spoiwa.

To napięcie pomiędzy zasadą energii i zasadą spistości ludzkiej duszy jest też jednym z archetypicznych napięć pomiędzy liberałami i konserwatystami. Odwołując się do użytecznego uproszczenia, można powiedzieć, że liberałowie starają się chronić i wzmacniać zasadę energii, wzniecać ogień, podczas gdy konserwatyści dążą do

ochrony i wzmacniania zasady spoistości, dbając o spoiwo. Zarówno jedni, jak i drudzy mają rację, jedni i drudzy są potrzebni, jedni i drudzy powinni szanować nawzajem swoją wrażliwość, gdyż dusza to zasada podwójna i oba jej aspekty potrzebują ochrony.

Gdy umrzemy, pójdziemy do nieba albo do piekła. To jeden ze sposobów, w jaki mówimy o utraceniu lub zachowaniu duszy. Ale teologia chrześcijańska uczy też, że niebo i piekło zaczynają się w tym życiu. Możemy osłabić lub zniszczyć dane nam przez Boga życie, które teraz jest wewnątrz nas. Możemy utracić duszę, nie mając w sobie dość ognia lub mając zbyt mało spoiwa.

## Głębokie korzenie naszej wewnętrznej złożoności

Żyjemy w świecie, w którym prawie wszystko nadmiernie pobudza nasze poczucie wielkości. Zarazem mamy coraz mniej narzędzi, by walczyć z tą przypadłością. Wszyscy żywimy głębokie, nieprzeparte przeświadczenie, że jesteśmy wyjątkowi i przeznaczeni do wielkości. Stan ten nęka każdego z siedmiu miliardów mieszkańców

tej planety. Krótko mówiąc, nikt z nas nie jest w stanie oprzeć się uczuciu, że jest pępkiem świata. Powstaje dość przerażająca sytuacja, gdyż urojenie to jest zazwyczaj nieuświadomione, a my jesteśmy nieprzygotowani na to, by sobie z nim radzić. Rodzi ono zazdrość i konflikty, a nie pokój i harmonię.

A przecież stan ten nie wynika z naszej winy, ani nawet sam w sobie nie jest moralną skazą naszej natury. Nasza wielkość bierze się z tego, w jaki sposób stworzył nas Bóg. Jesteśmy uczynieni na obraz i podobieństwo Boga. To najbardziej fundamentalna, dogmatyczna prawda, którą tradycja judeochrześcijańska przekazuje nam o osobie ludzkiej. Nie należy jednak pojmować jej w sposób uproszczony, wyobrażając sobie, że w naszej duszy wryta jest jakaś piękna ikona. Należy raczej rozumieć ją w ten sposób, że Bóg jest ogniem, nieskończonym ogniem, energią, która niestrudzenie dąży do tego, by ogarnąć i przeniknąć całe stworzenie. I ogień ten płonie w nas, budząc poczucie przynależności do tego, co boskie, przeświadczenie, że i my mamy boskie energie, a także dążenie do wyjątkowości i do wielkości w tej czy innej postaci.